

Umiejdzynarodowienie *Acta Palaeontologica Polonica*

Jerzy Dzik*

1 stycznia 1996 r. *Institute for Scientific Information w Filadelfii* zdecydował o włączeniu *Acta Palaeontologica Polonica* do indeksacji w *Current Contents* w dziale Fizyki, Chemii i Nauk o Ziemi. Jeśli uda się utrzymać dotychczasową tendencję rozwoju pisma, jest nadzieja na objęcie indeksacją spisów literatury publikowanych przez nas artykułów (*Science Citation Index*). *Acta Palaeontologica Polonica* znalazły się w elitarnej grupie zaledwie kilka europejskich czasopism ze swojej dziedziny objętych indeksacją. Są pierwszym polskim czasopismem geologicznym w *Current Contents*. Byłoby niedobrze, gdyby pozostały jedynym. Dlatego, kończąc pięcioletnią kadencję redaktora *Acta Palaeontologica Polonica*, choć przedstawić swoje doświadczenia z wprowadzania pisma na międzynarodowy rynek i uzasadnić zastosowane przy tym modyfikacje jego stylu. Z uwarunkowań światowego rynku wydawnictw naukowych powinni sobie jasno zdawać sprawę nie tylko redaktorzy, ale i wszyscy autorzy publikujący w krajowych wydawnictwach naukowych. Do nich przede wszystkim adresuję te uwagi.

Pierwsze i fundamentalne zagadnienie ogólnej natury, które staje przed redakcją czasopisma naukowego, to określenie miejsca na rynku. Przyszło mi więc na początku kadencji redaktora *Acta Palaeontologica Polonica* zastanowić się, gdzie szukać materiałów do publikacji i do kogo adresować zawartość pisma. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych *Acta Palaeontologica Polonica*, prowadzone wówczas przez Romana Kozłowskiego, były jednym z najważniejszych w świecie czasopism paleontologicznych. W ostatnim dziesięcioleciu zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania przekształcały je stopniowo w instytutowe pismo potrzebne pracownikom do łatwej publikacji, a biblioteczne do wymiany. Nie oparłem się pokusie podjęcia próby powrotu do ambitnej pierwszej dekady. Oznaczało to diametralną zmianę strategii wydawniczej przy zachowaniu tradycyjnej formy i merytorycznego ukierunkowania pisma.

Czasopismo instytutowe czy międzynarodowe

Wymiana biblioteczna jest dziś podstawowym czynnikiem określającym stosunek między działalnością naukową i wydawniczą instytucji naukowych. Dla większości z nich posiadanie własnego pisma jest *conditio sine qua non* samego istnienia. Co prawda, obecne stosunki w tej dziedzinie są bardzo odmienne od panujących w epoce, kiedy zakładano większość naszych pism, zmniejsza się bowiem rola czasopism otrzymywanych w drodze wymiany przez biblioteki. Najistotniejsza merytorycznie część rynku wydawniczego została przejęta przez wydawnictwa komercyjne — biblioteka naukowa bez budżetu umożliwiającego zakupy jest więc dziś nie do pomyslenia. Nie ma jednak wątpliwości, że jeszcze przez długie dziesięciolecie ten aspekt działalności wydawniczej pozostanie podstawowym powodem jej kontynuowania.

*Instytut Paleobiologii im. R. Kozłowskiego, Polska Akademia Nauk, ul. Żwirki i Wigury 93, 02-089 Warszawa

Skoro jednak wiemy, że wydawania pism nie można zarzucić, tym istotniejsze jest pytanie o ich miejsce merytoryczne i handlowe. Możliwości manewru nie są zresztą duże. Pismo, które chciałoby się ograniczyć do łatwego publikowania (po polsku czy po angielsku) doktoratów i habilitacji pracowników macierzystego instytutu, nie ma co liczyć na rozległą i korzystną wymianę na rynku puchnącym od nadmiaru takich publikacji. Tym bardziej nie ma co liczyć na okazjonalne odpłatne zamieszczanie wartościowych publikacji z pozainstytutowych źródeł. Regułą zaś jest przy takiej polityce obniżanie produktywności instytucji naukowych niemal wyłącznie do uzyskiwania stopni naukowych. Pracownicy z ambicjami, jeśli tacy są, uciekają wówczas ze swymi manuskryptami do czasopism międzynarodowych.

W istocie nie ma więc wyboru. Albo istnieje się na rynku międzynarodowym albo redukuje do żalosnej postaci uniwersyteckich czy instytutowych biuletynów, o których istnieniu wiedzą już tylko ich redaktorzy. Pośrednia droga, jeśli w ogóle do pomyslenia, wymagałaby nierealistycznie rozległego i merytorycznie mocnego krajowego zaplecza. To zaś już należy do nostalgicznie wspomianej przeszłości.

Wejście na rynek międzynarodowy nie jest łatwe, rzecz jasna. Podstawowym warunkiem jest dysponowanie wartościowym materiałem do publikacji ze źródeł krajowych. Dopiero, dysponując tym kapitałem, można liczyć na inwestycje zagraniczne — dopływ wartościowych manuskryptów z dobrych zagranicznych ośrodków. A to jest prawie niemożliwe, jeśli nie ma się do zaferowania reputacji porównywalnej z innymi czasopismami międzynarodowymi, tudzież na dodatek czegoś, czego one nie mają. Coż takiego może zaś zachęcić Amerykanina do publikacji w Polsce? Niełatwo o odpowiedź, ale można próbować wykorzystać jako przynętę krótki termin publikacji poza kolejką (większość dobrych pism jest zapchana manuskryptami), darmowy druk i sporą liczbę nadtękich gratis (rzadkość na komercyjnym rynku) and *last but not least* wysoką jakość edytorską i techniczną.

Drukowane w Polsce czasopismo musi więc bardziej od zachodnich dbać o poziom merytoryczny (żadnych preferencji dla prominentnych autorów!) i redakcyjny (absolutnie niezbędne recenzje), wysokiej jakości papier, druk i oprawę. Wszystko to jest w zasięgu naszych możliwości.

Techniczne aspekty publikacji

Komputeryzacja procesu redagowania i wydawania publikacji naukowych radykalnie zmieniła finansowe i techniczne warunki druku. Przy wciąż rosnących kosztach składu, nieuniknione jest w niekomercyjnej działalności wydawniczej przerzucenie na autorów znacznej części odpowiedzialności za techniczne przygotowanie tekstu.

W Instytucie Paleobiologii PAN udało nam się stworzyć zespół wydawniczy, bardzo sprawnie działający za pomocą uzyskanego ze środków Polskiej Akademii Nauk i Komitetu Badań Naukowych sprzętu i oprogramowania. Mamy na etacie redaktora technicznego, Aleksandrę Szmielęw, odpowiedzialną za końcową obróbkę tekstów i ilustracji, resztę

obowiązków rozdzielając między pracowników instytutu. Kluczowa rola przypada tu kierownikowi Pracowni Wydawniczej Andrzejowi Balińskiemu, który czuwa nad właściwym wykorzystaniem komputerów, zakupem papieru i organizuje współpracę z firmami naświetlającymi tekst i z drukarniami. Amerykański *native speaker* (Stephen Browne) — spoza instytutu — weryfikuje lingwistycznie teksty. Pracownicy techniczni maskowali i retuszowali ilustracje półtonowe, które dopiero od niedawna mogą być przedmiotem obróbki komputerowej na nowo zakupionym przez nas sprzęcie. Nie korzystamy więc z pośredników, a w instytucie działa niewielkie przedsiębiorstwo wydawnicze. Daje to w efekcie z jednej strony bardzo niskie koszty publikacji, choć z drugiej strony oznacza poważne obciążenie dodatkowymi obowiązkami pracowników naukowych i technicznych.

Jeśli przyjrzeć się sytuacji w bardziej od nas zaawansowanych krajach, nie widać innej niż ta drogi rozwoju dla niskonakładowych czasopism naukowych. Coraz większa dostępność i malejące koszty sprzętu oraz oprogramowania czynią publikowanie coraz łatwiejsze, ale też ukazują coraz jaśniej, że do utrzymania się na rynku nie wystarczają same możliwości druku. Lawinowo wzrasta liczba publikowanych na takich zasadach czasopism i biblioteki dokonują coraz ostrzejszych corocznych przeglądów czasopism prenumerowanych i wymienianych przez nie. Żeby się znaleźć na listach zakupów najpoważniejszych bibliotek, trzeba się umieć wyróżnić i dać zapamiętać. Tu zaś dużo znaczy tradycja i poziom merytoryczny, ale też zachęcająca powierzchowność pisma.

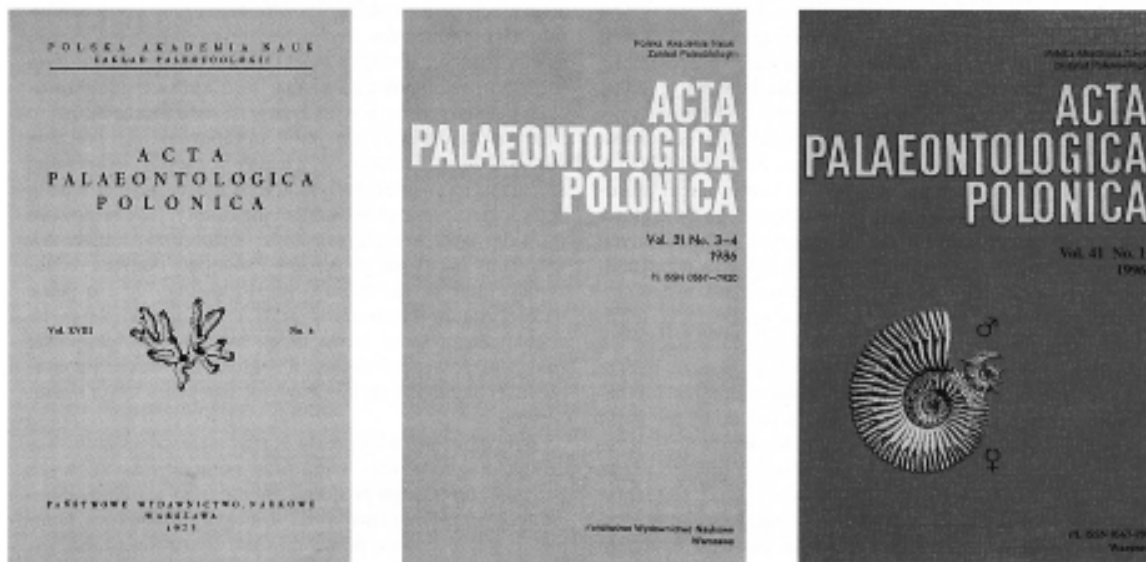
Znak firmowy

Dominacja języka angielskiego znajduje też swój wyraz w angielskojęzycznych tytułach czasopism drukowanych w bynajmniej nie anglosaskich krajach. Niektóre z nich mają już utrwaloną pozycję na międzynarodowym rynku, ale większość stanowi bezkształtną masę przeróżnych *Bulletins of the National Museum of Natural History* (taki tytuł, bez wskazania miejsca publikacji, nosi np. czasopismo z Tajwanu), które z trudem mogą być zauważone w tłumie. O ile

więc nie jest dobrze, jeśli tytuł pisma jest prawie niemożliwy od odczytania w obcym języku, to zupełnie nieroztropne jest rezygnowanie z pewnej wyjątkowości formy. Ułatwia ona przyciągnięcie uwagi czytelnika, jeśli wcześniej z jakichś względów się z taką nazwą zetknął, oraz natychmiastowe skojarzenie z krajem i publikującym pismo ośrodkiem naukowym. Tak funkcjonują tytuły typu *Geologie en Mijnbouw*, *Neues Jahrbuch für Geologie und Paläontologie* czy *Annales de Paléontologie*. Wysoce nierozropne jest więc porzucanie tytułów polskich pism o długiej tradycji i dobrej reputacji w złudnej nadziei przypodobania się anglosaskiemu czytelnikowi. Z tego też powodu nie rozważaliśmy nawet zmiany tytułu naszego pisma, choć nieco niekorzystnie podkreśla lokalnie narodowy charakter jego treści.

Mając za sobą czterdzieści lat istnienia na międzynarodowym rynku, *Acta...* z pewnością zostały zapamiętane przez choćby niewielką, ale znaczącą liczbę subskrybentów i czytelników. Rozpoznają je po tytule i formie okładki. Ostrożnie modyfikowaliśmy więc graficzną postać okładki (ryc. 1). Nęciły nowe możliwości techniczne i potrzeba przyciągnięcia uwagi potencjalnego czytelnika. Chcieliśmy jednak zachować ciągłość dotychczasowej formy graficznej. Szczęśliwie, poprzedni projekt okładki, przy całej jej burości i nieatrakcyjności, zawierał bardzo interesujący i wyróżniający element graficzny: wyjustowane do prawego marginesu białe wysokie litery bez szeryfów. Żadne inne pismo paleontologiczne na świecie nie ma tak zorganizowanego tytułu na okładce. Dla większej wyrazistości obwiedliśmy więc jedynie litery czarnym konturem i umieściliśmy na karminowym tle.

Sporo kontrowersji w instytucie wzbudził wybór symbolu graficznego (*logo*, jak dziś mawiają komputerowcy), które można by umieścić na okładce *Acta...* Powinien to być znak wskazujący zarówno zawartość pisma, jak i identyfikujący ośrodek naukowy, z którego się wywodzi. Profesor Roman Kozłowski, zakładając w 1929 r. serię monograficzną *Palaeontologia Polonica* umieścił na okładce emblemat z obwiedzionym łacińską sentencją archeopteryksem. Nie był to znak ściśle treściowo związany z zawartością pisma ani dorobkiem polskiej paleontologii. Co więcej, jego forma dobrze się łączy z klasycznym, centrowanym układem stro-



Ryc. 1. Kolejne modyfikacje graficznej formy okładki *Acta Palaeontologica Polonica*

ny, odmiennym od stylu przyjętego w *Acta...* (rozwinęliśmy tę ideę, planując nowy wygląd strony tytułowej *Palaeontologia Polonica*). Również umieszczony w pierwszych latach wydawania *Acta...*, a później zarzucony, rysunek graptolita z Wysoczek nie wydawał się właściwy, bo niewielu było takich, którzy potrafili powiedzieć, co przedstawia. Wprowadziłem więc nowy znak, wychodząc z założenia, że *Acta Palaeontologica Polonica* nie jest pismem jedynie Instytutu Paleobiologii PAN, lecz całej polskiej paleontologii. Wśród skamieniałości jednoznacznie, kojarzących się z polską paleontologią, najważniejszy jest zapewne nosorożec ze Staruni, ale wcześniej został już wykorzystany przez krakowskich kolegów. Pozostały jednak sławne amonity z Łukowa. W *Acta Palaeontologica Polonica* od początku dominowały tendencje paleobiologiczne, które powinny być wyrażone w *logo*. Uznałem więc, że para dymorficzna amonitów *Kosmoceras* z biologicznymi oznaczeniami płci będzie dobrym wyróżnikiem. Łukowskiego amonita (*Quenstedtoceras*) i wyjustowane z prawej białe literonitwo mają też *Acta Geologica Polonica*, z których nasze pismo nigdy wypaczało. Zdawało się to dawać też nadzieję na wyrównanie w przyszłości wyłączonego stylu dla wszystkich polskich czasopism przyrodniczych, tak jak to się stało w Skandynawii za sprawą Andersa Martinssona.

Pozyskanie dobrych materiałów

Ostateczną instancją oceniającą wartość pracy naukowej jest historia. Instytucje rozdzielające publiczne pieniądze na badania nie są jednak skłonne czekać tak długo i domagają się szybkich efektów. Miernikiem skuteczności działania uczonego jest odzew na rynku naukowym, a ten da się zmierzyć jedynie liczbą i jakością cytowań. Jedyną instytucją spisującą cytowania na światową skalę jest *Institute for Scientific Information* w Filadelfii, publikujący coroczny *Science Citation Index*. Żeby się w nim znaleźć, trzeba być zacytowanym w którymś z wybranych przez *SCI* czasopiśmie. Najskuteczniejszą drogą do tego jest po prostu publikowanie w tych właśnie pismach, bowiem recenzenci nie przepuszczą później pominięcia odniesienia do takiej publikacji w innych, równej rangi czasopiśmie, a autorzy, wiedząc o tym, z większą uwagą je czytają.

W doraźnym interesie pracowników polskich instytucji naukowych jest publikowanie za granicą albo przynajmniej w tych nielicznych polskich czasopiśmie, które są objęte przez *SCI*. Czynnikiem ten musi być brany pod uwagę przy określaniu polityki wydawniczej każdego krajowego czasopisma. Z natury powinno dążyć do tego, żeby się znaleźć w *SCI*, a przynajmniej w jak największej liczbie międzynarodowych systemów indeksacji. Prowadzą do tego dwie główne drogi: przywabianie jak najlepszych zagranicznych autorów i powstrzymywanie krajowych kolegów przed nadmiernym wyprzedawaniem dobrej jakości naukowego „towaru” za granicę. Trudno tu oczekiwać przesadnego altruizmu, autorzy powinni mieć jednak świadomość, że ich pozycja na międzynarodowym rynku zależy w dużej mierze (a start młodych uczonych w przeważnej mierze) od reputacji macierzystej instytucji. Jakkolwiek daleko by nie pójść w podkreślaniu międzynarodowego charakteru anglojęzycznych czasopism naukowych, nie da się zapomnieć o tym, że są to w większości organy anglosaskiej nauki, bez sentymentów odnoszącej się do środkowoeuropejskiej konkurencji. Naturalnym zapleczem i jedynym pewnym oparciem polskich uczonych pozostaną więc, choćby ze względów finansowych, krajowe instytuty i czasopisma.

Jest bezzasadnym mitem przekonanie, że przyczyną trudności z zapelnieniem krajowych czasopism jest odpływ wartościowych materiałów do dobrych czasopism zagranicznych. Wystarczy zapoznać się z rocznymi sprawozdaniami Instytutu Paleobiologii PAN, by się o tym przekonać. Paradoksalnie, krajowi autorzy publikujący w międzynarodowych pismach są jednocześnie głównymi dostawcami manuskryptów do *Acta Palaeontologica Polonica*. Można domniemywać, że częścią dorobku chcą wspomagać macierzyste czasopismo i instytut. Dążą do tego, by to on stał się ośrodkiem o międzynarodowej randze, którego nie da się ignorować z Londynu czy Filadelfii. Wiemy, że jest to możliwe i znaleźć można na to sporo przykładów w tradycyjnie mocnych dziedzinach naszej nauki.

W *Acta...* zastosowaliśmy dość skuteczny sposób na pozyskiwanie tekstów z dominującego w nauce środowiska amerykańskiego. Wykorzystując sentymenty narodowe naszego doświadczonego w edytorstwie i zajmującego ekspozowane stanowisko kolegi (Matthew Nitecki z Field Museum), namówiliśmy go do założenia filii redakcji *Acta...* w Chicago. Współdziałanie z nim znakomicie ułatwia pracę nad amerykańskimi manuskryptami i przyspiesza ich redagowanie. Bezpośrednio z Chicago są rozsyłane do recenzji i do Warszawy docierają już w stadium, kiedy wymagają jedynie redakcyjnego doszlifowania.

Niezależnie od tego, głównym strategicznym celem przy redagowaniu *Acta Palaeontologica Polonica* było znalezienie się wśród czasopism objętych indeksacją *Science Citation Index*. Staraliśmy się spełnić warunki *Institute for Scientific Information* z Filadelfii. Przyznać jednak trzeba, że dopiero od początku 1994 r. jesteśmy w stanie publikować bez opóźnień komplet czterech numerów rocznika. Ich objętość, jeśli idzie o liczbę artykułów, jest jednak ciągle na granicy minimum.

Przygotowanie manuskryptów do recenzji

Ocena manuskryptów przez recenzentów przed publikacją jest dziś absolutnie podstawowym warunkiem wiarygodności czasopisma naukowego. Każdy manuskrypt bez wyjątku musi podlegać tej procedurze, by nie doprowadzić do sytuacji pojawienia się i rozszerzania grup uprzywilejowanych prominentów. Recenzowanie za granicą ma jeszcze jeden nadzwyczaj ważny aspekt — jest bardzo skutecznym sposobem reklamowania pisma. Jeśli każdy z publikowanych manuskryptów jest wysyłany do dwu recenzentów, to z nazwą czasopisma i jego polityką zapoznaje się corocznie kilkudziesięciu fachowców, z reguły liczących się w swojej dziedzinie na światowym rynku. Rzecz jasna, jeśli do ich rąk będą docierać naukowe i redakcyjne „knoty”, to czasopismu i polskiej nauce to raczej zaszkodzi. Dlatego do recenzentów wysyłamy teksty już po selekcji i wstępnej obróbce redakcyjnej. Idzie tu nie tylko o prestiż pisma, ale i o pełne wykorzystanie recenzentów. Jeśli ich uwaga skupia się na uchybieniach, które łatwo mogą być usunięte przez nie znajdującego nawet przedmiotu redaktora, nie starcza im cierpliwości na zajęcie się kluczowymi aspektami treści manuskryptu.

Procedura jest więc prosta. Każdy manuskrypt doprowadzamy najpierw sam, bądź przy pomocy instytutowych kolegów, do takiego poziomu, by nie było w nim dostrzeżalnych przeze mnie uchybień. Jest wtedy pora na przypomnienie, gdzie stawiać przecinki i jak konstruować akapity. Zwracałem tekst autorowi do poprawienia i dopiero potem wysyłałem do recenzji za granicę, jeśli to możliwe do An-

głosasów. Jako swego rodzaju gratyfikację za trud, a w istocie jako druk reklamowy, recenzent otrzymuje ostatni numer *Acta...* Efekty całej tej procedury stały się zauważalne bardzo szybko. W istocie, dopiero po ich pojawieniu się można było poważnie rozważyć założenie chicagowskiej filii.

Wybór recenzentów

Wbrew pozorom, nie jest właściwe wysyłanie manuskryptu do recenzji do najbardziej znanego w świecie specjalisty z danej dziedziny. Uczni tacy są z reguły przeciętni zarówno recenzowaniem stert manuskryptów, jak i związanymi z wysoką pozycją zawodową innymi obowiązkami. Choć więc na ogół wywiązują się z recenzji, to prawie nigdy w terminie określonym przez redakcję i rzadko mają czas na to, by manuskrypt rzeczywiście dogłębnie przerobić. Najlepszymi kandydatami na recenzentów są młodzi fachowcy, którzy właśnie zaczynają robić karierę naukową. Im jeszcze starcza czasu na przewertowanie tekstu i zwrócenie do literatury; imponuje im także ciągle to, że zwracają się do nich o poradę czasopisma z bardzo egzotycznych części świata.

Zadaniem recenzenta nie jest bynajmniej stwierdzenie, czy artykuł nadaje się do druku, czy nie. Dobrze wiemy, jak rozbieżne bywają oceny wartości artykułów naukowych. W istocie, przez odpowiedni dobór recenzentów redaktor bez trudu może manipulować wynikami całej procedury. Są środowiska specjalistów, w których panują „rodzinne” stosunki bezwarunkowego wspierania się nawzajem i diametralnie odmienne środowiska bezpartonowej konkurencji. Nierzadko zdarzało mi się otrzymywać od recenzentów entuzjastyczne opinie o bardzo słabych pracach i nadmiernie krytyczne o pracach wybitnych. Nie tego od recenzentów oczekiwałem. Ich zadaniem jest pomoc w wychwyceniu tych błędów tekstu, które są niezaaważalne dla niespecjalisty (jakim z natury jest redaktor pisma) i pomoc w udoskonaleniu manuskryptu. Muszę stwierdzić, że na tego rodzaju pomoc mogłem niemal zawsze liczyć od recenzentów anglosaskich, rzadko natomiast środkowoeuropejskich.

Styl tekstu

Najczęstszą wadą tytułów publikacji naukowych jest ich techniczność, rozwlekłość i poszatkowanie przez nadmiar znaków przystankowych. Uniemożliwia to płynne przeczytanie, a dla powołujących się na publikację w druku utrapieniem jest przepisywanie takich tytułów. Dobrze skonstruowany tytuł powinien być krótki, gładki w czytaniu i precyzyjnie wskazujący najistotniejszy aspekt publikacji.

Unikać więc należy umieszczania w tytule słów nie niosących informacji (typu *Contribution to...*, *Studies on...*), powtarzania tych samych informacji w różnej formie (np. przez podawanie jednostek taksonomicznych różnej rangi) bądź wprowadzania truizmów.

Naśladować styl wprowadzony niegdyś do skandynawskich czasopism naukowych przez Andersa Martinssona, *Acta Palaeontologica Polonica* od dawna stosują formę bibliu na początku każdej publikowanej pracy. Nie tylko ciągłość w stosunku do dokonań poprzedniej redakcji, ale i chęć podtrzymania reprezentowanego przez założyciela *Lethaia* ducha edytorstwa nakazały zachowanie tej formy w nowych *Acta...* Podanie przed abstraktem tytułu pracy w formie, w jakiej ma być cytowany, a po nim adresów autorów jest dużym ułatwieniem dla czytelników, nawet jeśli nie

kopiują całego bibliu jako fiszki. Forma ta dyscyplinuje też autorów (i redaktora), zmuszając do zwięzłego, ale nie nadzbyt lakonicznego, konstruowania abstraktu.

Abstrakt przedstawia wyniki pracy, a nie opisuje jej treści; to ostatnie jest rolą streszczenia, które nisko sobie jednak cenię i pozostawiałem decyzję o jego zamieszczeniu (w dowolnym języku) na końcu publikacji samym autorom. Nie redagowałem nawet stylu streszczenia, by dać im szansę ukazania własnej osobowości, tłumzonej przez redaktorów. Pisanie abstraktów jest natomiast wielką sztuką i większość autorów wymaga pomocy przy ich redagowaniu. Ogromnie ważna jest hierarchia i kolejność informacji. Zacząć trzeba od najbardziej spektakularnych aspektów pracy, a nie od opisu tego co badano, czy czego ona dotyczy. Kolejne zdania mogą zmniejszać napięcie (skoro już czytelnik jest wciągnięty w lekturę). Sprawy formalnej czy nomenklatorycznej natury powinny być zamieszczone dopiero przy końcu tekstu, możliwie lakonicznie.

Większość czytelników pisma, które chce opierać swoją egzystencję na prenumeratach, to niespecjaliści. Przedstawienie rezultatów specjalistycznych badań tak, by były zrozumiałe dla przeciętnego paleontologa, jest więc zagadnieniem kluczowym i podstawowym zadaniem redaktora. Jeśli nie da się całej pracy przedstawić w atrakcyjnej formie, należy zadbać przynajmniej o wstęp. Zmuszanie autorów do napisania interesującego wprowadzenia do problematyki artykułu służy nie tylko czytelnikom, ale i jemu samemu. Ułatwia organizację tekstu i powiązanie z wnioskami. Konsekwentnie nalegałem więc na wprowadzenie prawdziwego wstępu do artykułów w miejsce lakonicznych wzmianek bądź przypominającej książkę telefoniczną encyklopedyczną pedantycznej historii badań.

Trudno mi sobie wyobrazić artykuł naukowy, zawierający rzeczywiście wartościowe publikacji rezultaty badań opisowych, w którym nie znalazłby się żaden interesujący wątek do wyeksponowania we wstępie i wnioskach. Ukrycie go w ściśle specjalistycznej części pracy daje gwarancję, że nieprędko zostanie zauważony i doceniony. Moim zadaniem było wydobyć go na światło dzienne, nierzadko przy trudnym do zrozumienia oporze autorów.

Klasyk styl *Philosophical Transactions of the Royal Society*, dziś w sformalizowanej postaci nazywany IMRAD (wstęp, materiał i metody, wyniki, dyskusja i wnioski) stosuje się oczywiście i do prac paleontologicznych, ale w miarę możliwości tytuły rozdziałów (może jedynie poza *Introduction* i *Conclusions*) powinny zawierać w sobie treść pozwalającą się zorientować w ich zawartości. Szkoda miejsca na oczywiste, znane wszystkim i przez to puste, sformułowania.

Ilustracje

Ani względy technicznej, ani redakcyjnej natury nie uzasadniają dziś umieszczania ilustracji w postaci tablic na końcu tekstu. Było to niegdyś konieczne ze względu na odmienność techniki druku bądź rodzaju papieru, na którym półtony osiągały odpowiednią czytelność. Dziś niskonakładowe pisma drukuje się wyłącznie offsetem na jednym gatunku papieru. Czytelność treści wymaga zaś zamieszczenia ilustracji w bezpośrednim sąsiedztwie odnoszącego się do nich tekstu. W *Acta Palaeontologica Polonica* są więc wyłącznie ilustracje tekstowe, określane i numerowane tak, nawet jeśli są półtonami na całą stronę.

Półtony. Reprodukowanie fotografii jest dziedziną, w

której jesteśmy w największym stopniu uzależnieni od technicznych ograniczeń i zasług Andrzeja Balińskiego jest wyszukanie firm, które drukują nam plansze z najwyższą możliwą rozdzielczością w ramach naszych możliwości finansowych. Dopiero od czasu niedawnego przejścia na komputerową obróbkę półtonów uzyskanie jednolitego tła ilustracji nie wymaga maskowania do czerni.

Acta Palaeontologica Polonica od początku swojego istnienia są drukowane w tradycyjnie typowym dla kwartalników formacie B-5. Liczne czasopisma przyrodnicze przechodzą w ostatnich latach na format A-4, zwykle z powodu preferencji drukarni i oszczędności — przy publikowaniu znacznej liczby artykułów. Jest to tendencja wspierana przez tych paleontologów, którzy umieszczają duże lub bardzo liczne obiekty na planszach fotograficznych. Format taki ma jednak i pewne wady. Nie sposób wówczas zaczynać wszystkie artykuły na nieparzystej stronie, a to istotnie podraża druk nadbitki. Cienkie nadbitki mną się łatwo przy przesyłaniu pocztą, a opatrywanie ich sztywnymi okładkami jest bardziej kosztowne niż w przypadku formatu B-5 i mniej skuteczne jako ochrona. Bardzo trudne jest też łamanie dwuszpalowego tekstu z licznymi ilustracjami różnej wielkości. Nawet jeśli byśmy chcieli poddać się tej nowej modzie, pierwszą przeszkodą jest niewielka objętość poszczególnych numerów *Acta*... Można będzie to rozważyć dopiero wtedy, kiedy objętość pojedynczego numeru przekroczy dwieście stron, a liczba artykułów wzrośnie do kilkunastu.

Rysunki. Ilustracje tekstowe nie służą popisom artystycznym czy komputerowym, lecz są sposobem przekazu. Powinny więc zawierać tylko takie elementy, które są niezbędne do przekazania treści. Unikać więc należy dodatkowych ramek (poza wycinkami map) czy dekoracji, które wprowadzają zbędny szum informacyjny. Oznaczenia elementów rysunku powinny być jego częścią i jeśli tylko jest to możliwe, trzeba unikać osobnych legend. Lepiej nie posługiwać się też skrótami, jeśli na ilustracji można użyć terminologii w pełnym brzmieniu bez popadania w rozwlekłość. Linie łączące elementy rysunku z ich objaśnieniami powinny być prowadzone równoległe bądź radialnie. Porządek w organizacji ilustracji ułatwia bowiem jej czytanie.

Wykresy. Dobrze skonstruowany wykres jest skuteczniejszy i szybszym sposobem przekazywania informacji niż tekst. Czego dotyczy i jakie wy wpływają zeń wnioski, musi być jednak widoczne dla czytelnika natychmiast. Elementy najistotniejsze (opis osi i elementy wykresu) powinny wybijać się na pierwszy plan wielkością czcionki i grubością linii w stosunku do elementów mniej istotnych (ramka z osiami, oznaczenia liczbowe i miana). Jest to określone przez kolejność czytania. Unikać więc lepiej skrótów w oznaczeniach, zmuszających do szukania ich sensu w innych miejscach, ale też zbyt licznej w nich rozwlekłości — wystarczą dwa, trzy słowa.

Tabele. Nie jest dobrze, jeśli jedyną rolą tabel jest pokazanie, ile autor pracy włożył albo jak skomplikowanego oprogramowania używał. Publikowanie tabel tylko wtedy ma sens, jeśli zawierają dane, które mogą być wykorzystane przez innych do pracy innymi metodami, niż zastosowane przez autora publikacji. Tabele z zasady trudno się czyta i z tego względu ich liczbę i objętość lepiej jest ograniczać.

Dystrybucja

Specjalistyczne czasopismo naukowe w naszych warunkach nie może być dochodowe. Jest to kolejny truizm, którego powtarzanie jest jednak konieczne w celu ochrony przed zapędami ekonomicznych liberalistów. Dochody z prenumerat i sprzedaży, tudzież subwencje z grantów autorów mogą jednak stanowić istotne wspomaganie dla egzystencji pisma, z natury skazanego na przysianie się do budżetu macierzystej instytucji i zebranie o subwencje ze środków publicznych. Podajemy więc koszt druku autorom zachodnim publikującym w *Acta Palaeontologica Polonica*, sugerując pokrycie jego części, ale nie traktujemy tego jako warunku druku. Byłoby daleko posuniętą naiwnością przypuszczać, że dobry autor wyśle artykuł do drugorzędnej (z jego punktu widzenia) wschodnioeuropejskiego pisma i jeszcze za to zapłaci. Darmowy druk i sto nadbitki są natomiast skuteczną przynętą dla młodych autorów i tych, którzy nie mają funduszy z grantów na druk w komercyjnych czasopismach.

Przyszłość pisma

Nie ma już od paru lat problemów z techniczną jakością i terminowością druku ani z napływem manuskryptów do *Acta Palaeontologica Polonica*. Podstawowym problemem jest natomiast merytoryczna jakość zawartości pisma. Większość artykułów polskich autorów jest na niskim poziomie naukowym. Odnosi się to, niestety, również do młodych adeptów paleontologii, od których można by oczekiwać szczególnej intelektualnej aktywności. W wielu wypadkach treść manuskryptów jest tak słaba merytorycznie, że nic nie mogą pomóc wskazówki redaktorów. Zaradzić temu może tylko radykalne podniesienie poziomu kształcenia paleontologii w Polsce. Manuskrypty pochodzące z zachodnich ośrodków naukowych są z reguły lepsze, ale nie w takim stopniu, by zaspokajało to nasze oczekiwania. Dopiero od czasu znalezienia się w *Current Contents*, możemy liczyć na autorów o wyższych ambicjach.

Po objęciu indeksacją przez ISI, co było najpoważniejszym zadaniem redakcji *Acta Palaeontologica Polonica* podczas mojej kadencji, nie tylko nie wolno nam dopuścić do obniżenia poziomu merytorycznego publikowanych tekstów, ale wręcz wymagania należy stopniowo podwyższać. Formalnym warunkiem utrzymania indeksacji jest terminowość druku i to wymaga od redaktorów szczególnego i stałego wysiłku. Planując kierunki przyszłego rozwoju pisma, musimy mieć na uwadze jego potencjalne miejsce na rynku wydawniczym. Nie może to być amorficzny zbiór przypadkowo przysyłanych artykułów, które nie zmieściły się w lepszych czasopismach. Powinniśmy znaleźć dla *Acta Palaeontologica Polonica* pustą „niszę ekologiczną” i wskazać preferencje przy doborze manuskryptów (co nie musi oznaczać, że artykuły o innym profilu byłyby odrzucane). Roman Kozłowski dał polskiej szkole paleontologicznej wyraźny biologiczny kierunek, nie odcinając jej jednak od geologii. Sądzę, że jest to tradycja warta kontynuacji. W dzisiejszym przyrodznawstwie, zdominowanym przez jałowe spekulacje, solidny i dobrze ilustrowany opis morfologiczno-anatomiczny i taksonomia oparta na populacyjnej koncepcji gatunku nabierają szczególnej wartości jako podstawa do odtwarzania ewolucji, uwzględniającego też stratygraficzne następstwo skamieniałości.